Wydanie zagraniczne.

Nr 261. Warszawa. Kwiecień 1914 roku.

ROBOTNIK

Cena N-ru 10 kop. W drodze organizacyjnej 5 kop.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

B. A. JĘDRZEJOWSKI (1867—1914).

Dnia 10-go marca zgasło życie człowieka, który w ciągu dziesięcioleci stał w szeregu naczelnym bojowników o ideały socjalistyczne, o szczęście polskiego ludu pracującego, o zdruzgotanie gniotących go kajdan niewoli i wyzysku. W Nervi, we Włoszech, zmarł kochany nasz towarzysz, Bolesław Antoni Jędrzejowski, tysiącom proletarjuszy polskich znany jako Baj.



Polski ruch socjalistyczny, polski obóz rewolucyjny poniosły stratę olbrzymią. Ubył bowiem z jego szeregów działacz wybitny, który całe swe życie poświęcił ukochanej sprawie rewolucyjnego socjalizmu polskiego.

Zmarł w 47 roku życia, a przeszło trzydzieści lat pracował w ruchu naszym, do którego przylgnął całą duszą jeszcze w wieku chłopięcym. Wprost z ławy szkolnej wstąpił do „Proletarjatu", w którym pracował jako agitator i organizator. Niebawem też — w lipcu roku 1884-go — aresztowano go po raz pierwszy z całym mnóstwem współtowarzyszy. Po kilku miesiącach aresztu śledczego skazany został administracyjnie na dziewięć miesięcy więzienia i dwa lata dozoru policyjnego. Natychmiast po opuszczeniu murów więziennych wrócił do pracy partyjnej i prowadził ją, jako członek „Proletarjatu", dopóki to tylko było możliwe. Dopiero pod groźbą ponownego aresztowania, które z pewnością pociągnęłoby za sobą zupełnie inne skutki niż pierwsze, Jędrzejowski uchodzi za granicę.

Wprost z kraju przybywa na międzynarodowy kongres socjalistyczny do Brukseli (1891), poczym na krótko osiada w Berlinie, gdzie redaguje „Gazetę Robotniczą", dopóki policja pruska nie wpadła na trop jego pracy. Aresztowany i wydalony z Prus, przenosi się do Paryża, w którym podówczas skupiała się socjalistyczna emigracja polska. Straszna nędza, jaką musiał znosić, nie przeszkadzała mu pracować w dalszym ciągu dla ukochanej idei. Pisywał sporo do „Walki klas" i „Przedświtu".

Działając na emigracji, utrzymywał łączność z krajem, odczuwał żywo potrzeby ruchu krajowego i dążył do połączenia wszystkich istniejących wówczas partji socjalistycznych w Królestwie w jedną o wspólnym programie. Na zjeździe paryskim roku 1892, który opracował ów wspólny program, łączący dążenia społeczno-ekonomiczne proletarjatu polskiego z jego dążeniami polityczno-narodowemi w jednolitą całość, Jędrzejowski był jednym z najwymowniejszych zwolenników nowego programu i połączenia się na jego gruncie organizacyj krajowych. Od tego zjazdu Jędrzejowski staje się energicznym propagatorem niepodległości Polski i obrońcą P. P. S., założonej wkrótce po zjeździe paryskim.

Pod naciskiem ambasady rosyjskiej rząd francuski wydalił z Francji kilku naszych towarzyszy, w tej liczbie i Jędrzejowskiego, który przeniósł się do Londynu i tam pracował dla sprawy socjalizmu polskiego przez lat dziewięć, dopóki nie stało się możliwym przeniesienie znacznej części roboty londyńskiej na grunt galicyjski.

Przez cały czas pobytu swego w Londynie Jędrzejowski rozwijał czynność nader różnostronną. Był on sekretarzem Centralizacji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, później Komitetu Zagranicznego P. P. S. Administrował drukarnię partyjną i „Przedświt", założył i rozwijał archiwum partyjne, kierował całą działalnością wydawniczą partji zagranicą, utrzymywał stosunki z wybitnemi przedstawicielami Międzynarodówki, a jednocześnie pracował w miej-

scowych organizacjach emigracji polskiej w Londynie. Brał udział w kongresach międzynarodowych jako delegat P. P. S., w latach 1903—1904 reprezentował Polskę w Biurze Międzynarodowym, zasilał „Przedświt“ artykułami, od r. 1898 go redagował „Światło“, pierwsze popularno-naukowe socjalistyczne wydawnictwo P. P. S. A wszystko, co czynił, czynił z wyjątkową sumiennością i systematycznością. Niezmiernie ciężkie warunki materjalne, w jakich pracował na emigracji, nie mogły nietylko zabić, ale nawet osłabić w nim głębokiej wiary w rozwój i świetlaną przyszłość socjalizmu polskiego. Optymista z usposobienia, w najcięższych chwilach życia, w momentach, kiedy zdawało się, że partja już ginie pod ciosami wroga, zachowywał pogodę ducha i innych bronił od czarnych myśli i zwątpień. Przywiązaniem swym ogarniał całość polskiego ruchu socjalistycznego. Jakkolwiek najserdeczniejszemi węzłami związany był z zaborem rosyjskim, to jednak każdy krok naprzód ruchu naszego czy to w zaborze pruskim, czy w Galicji, czy wreszcie na emigracji amerykańskiej, obchodził go nader żywo. Jego inicjatywie należy przypisać fakt przeniesienia „Gazety Robotniczej“ i ośrodka socjalistycznego ruchu polskiego z Berlina na Górny Śląsk. On też zainicjował przeniesienie „Przedświtu“ i całej działalności wydawniczej P. P. S. do Galicji.

W r. 1904 ym Jędrzejowski opuszcza na zawsze Londyn i przenosi się do Galicji z zamiarem stworzenia wielkiego warsztatu wydawniczego dla socjalizmu polskiego. Dla nabycia praktyki w tym kierunku wstępuje do jednej z księgarń lwowskich, poczym zakłada spółkę wydawniczą „Książka“. Ta ostatnia pod kierownictwem Jędrzejowskiego staje się niebawem jedną z najwybitniejszych firm wydawniczych w Polsce i jednocześnie instytucją ideową, broniącą stowarzyszonych autorów przed wyzyskiem burżuazyjnych księgarzy i puszczającą w świat szereg dzieł społecznych, historycznych, politycznych i t. d., które ze względu na swój kierunek nie znalazłyby nakładców. Tą drogą piśmiennictwo polskie wzbogaciło się całym szeregiem wydawnictw niepośledniej miary.

Praca przy „Książce“ nie oderwała Jędrzejowskiego od działalności bezpośredniej w szeregach partyjnych. Skoro zaś nadeszły chwile wrzenia rewolucyjnego, Jędrzejowski usuwa na plan dalszy, później zaś nawet przerywa całkowicie działalność w „Książce“ i pracuje jako członek ciał partyjnych. W r. 1904 ym redaguje „Kurjerka Zakordonowego i Zagranicznego“ (organ P. P. S.) i bierze udział w pracach organizacyjnych Partji, a po manifeście październikowym 1905 r. zjawia się w Warszawie, aby stanąć w czynnych szeregach partyjnych jako agitator, organizator, mówca i t. d. Wówczas już w P. P. S. wziął był górę kierunek antyrewolucyjny, reprezentowany przez „lewicowców“. Jędrzejowski spotkał się oczywiście z wielką niechęcią ze strony menerów lewicowych, którzy usiłowali go nie dopuszczać do roboty. Ale to się im nie udało. Jedrzejowski niejako przemocą zdobywał dla siebie pracę partyjną wśród robotników, miewał dla nich wykłady, przemawiał na masówkach, organizował „Towarzystwo Wydawnictw Ludowych“ i wogóle rozwijał nader ruchliwą działalność. Na VIII-ym zjeździe P. P. S., na którym po raz pierwszy obóz antyrewolucyjny wystąpił z całą zaciekłością przeciwko p. p. s-owcom rewolucjonistom, Jędrzejowski przemawiał w obronie programu niepodległościowego z wielkim zapałem.

Wkrótce potym, wróciwszy do Warszawy, Jędrzejowski zostaje aresztowany, ale nie na długo, poczym znów wraca do działalności wydawniczej, bo praca w Partji stała się dlań niemożliwą.

Rozłam w P. P. S. rozwiązuje mu ręce. Rzuca się też z całym zapałem w wir pracy partyjnej w szeregach Frakcji Rewolucyjnej. Występuje na zebraniach dyskusyjnych, miażdżąc świetną argumentacją antyrewolucyjne wywody „lewicowców“, wchodzi w skład redakcji „Robotnika“, bierze udział w pracy organizacyjnej w Warszawie i na prowincji. Niestety, praca ta trwała zbyt krótko. Aresztowany na jednym z zebrań, dostaje się do więzienia w listopadzie 1906 r. Po kilku miesiącach zostaje uwolniony na rozprawie sądowej, jednakże wobec groźby ponownego aresztowania przenosi się do Krakowa. Tu wznawia „Książkę“ i w dalszym ciągu bierze udział w życiu partyjnym, udział bardzo wybitny i dobroczynny.

Na tym stanowisku zastaje go szybki rozwój ciężkiej choroby — rezultatu strasznej nędzy emigranckiej i przejść więziennych. Ale Jędrzejowski nie daje się jej zmóc do ostatniego tchnienia. Wziął jeszcze udział w przedostatniej naszej Radzie partyjnej, a sprawy P. P. S. nie przestawały go obchodzić nawet wówczas, kiedy, zdawało się już, że lada chwila skona...

To też głęboki żal ogarnął wszystkich towarzyszy na wieść o śmierci Baja, który przez tyle lat służył Partji swą pracę niezmordowaną, któremu Partja i proletarjat polski tyle zawdzięczają. Śmierć Jędrzejowskiego uszczupliła dotkliwie nasze szeregi, niechże pamięć o jego czynach, o całym jego życiu, w ofierze idei rewolucyjnej złożonym, natchnie pozostałych towarzyszy do spotęgowanej pracy w służbie sprawy, którą zmarły tak ukochał.

Cześć pamięci nieodżałowanego Towarzysza!

Międzynarodowa solidarność proletarjatu a interesy narodowe robotników polskich.

Międzynarodowa solidarność proletarjatu jest jedną z podstawowych zasad współczesnego ruchu socjalistycznego. Skoro kapitał jest międzynarodowy, skoro międzynarodowym jest wyzysk kapitastyczny, musi być międzynarodową i walka z kapitałem i obrona przed wyzyskiem kapitalistycznym. Ponieważ zaś tę walkę i obronę prowadzi ruch socjalistyczny, przeto i ruch ten musi mieć charakter międzynarodowy. Wychodząc z tej zasady, partje socjalistyczne wszystkich krajów organizują wspólne święto pracy — święto 1-go Maja, obsyłają swemi delegatami międzynarodowe kongre y socjalistyczne i posiadają swych stałych przedstawicieli w brukselskim międzynarodowym Biurze socjalistycznym. Ruch socjalistyczny na całej kuli ziemskiej uznaje uchwały międzynarodowych kongresów socjalistycznych i wciela je w życie.

Międzynarodowość ruchu naszego występuje najdobitniej w dziedzinie zawodowej, w której ta międzynarodowość nabiera cech zupełnie praktycznych. Podczas wielkich zatargów pracy z kapitałem w jakimś jednym kraju, robotnikom walczącym śpieszą z pomocą związki zawodowe z innych krajów. W bardzo już wielu zawodach istnieje międzynarodowa wzajemność organizacyjna i robotnik, należący do swojej organizacji zawodowej w jednym kraju, korzysta ze wszystkich świadczeń takiejże organizacji zawodowej w każdym z krajów, do których przybędz e. W ten sposób robotnik z Austrji, przybywając do Niemiec, robotnik niemiecki, wędrując do Szwajcarji itd. zachowuje wszystkie te prawa, jakie zdobył przez należenie do organizacji zawodowej we własnym kraju. Skoro gdzie wybuchnie strejk, zorganizowani robotnicy w innych krajach rozumieją, że ich międzynarodowy obowiązek klasowy powstrzymuje od stania się łamistrejkami i nie pojadą szkodzić swym współzawodowcom.

Jednym słowem zasada międzynarodowości ruchu robotniczego jest najzupełniej słuszna i życiowo praktyczna, co rozumieją nawet robotnicy nie socjaliści. A jednak od czasu do czasu zdarzają się fakty, które jakgdyby stały w sprzeczności z tą zasadą.

Oto np. w Austrji wybuchł ostry zatarg między socjalistami czeskiemi a niemieckiemi, który doprowadził do tego, że znaczna część socjalistów czeskich oderwała się od wspólnej ogólno austrjackiej organizacji zawodowej i założyła własną czeską. Oto np. potężna socjalistyczna partja niemiecka skazała na swym kongresie w Jenie na śmierć P. P. S. zaboru pruskiego i walczy, nie przebierając w środkach, często haniebnie i nikczemnie, z socjalizmem polskim na Górnym Śląsku. Oto np. znaczna część socjalnych demokratów rosyjskich odmawia pr letarjatowi polskiemu prawa do walki o niepodległość kraju, a socjalistom ukraińskim nawet żądania autonomji Ukrainy. Czyżby te fakty świadczyły o błędności zasady międzynarodowej solidarności proletarjatu? Czyżby z nich można było wnioskować, że nie istnieje solidarność między proletarjatem czeskim a niemieckim, niemieckim a polskim, polskim a rosyjskim, rosyjskim a ukraińskim, choć istnieje międzynarodowa solidarność proletarjatu angielskiego i francuskiego, francuskiego i niemieckiego, niemieckiego i włoskiego, włoskiego i hiszpańskiego i t. d., i t. d.

Nie, zasada międzynarodowej solidarności proletarjatu nie jest błędna, ale proletarjat narodów, posiadających własne niepodległe państwo, znajduje się w położeniu uprzywilejowanym w porównaniu z proletarjatem narodów ujarzmionych, podbitych, niewolnych. Własne niepodległe państwo narodowe, chociażby jego rządy sprawowały reakcyjne sfery klas posiadających, daje proletarjatowi to, czego proletarjat narodu ujarzmionego nie posiada — pełnię praw narodowych. W państwie niepodległym proletarjatowi narodu panującego nikt nie odbiera praw narodowych, nikt nie narzuca obcego języka w szkole, sądzie, urzędzie, w życiu publicznym. W państwie niepodległym proletarjat może wszystkie swe siły obrócić na walkę ekonomiczno-społeczną i polityczną, nie potrzebując toczyć walki o prawa narodowe. Proletarjat narodu ujarzmionego natomiast musi tę walkę toczyć. Nie tylko jego prawa narodowe, ale samo jego istnienie jako odrębnej całości jest kwestjonowane przez rządy zaborcze i klasy posiadające narodu panującego. Nie dość na tym, poglądy zaborcze narodu panującego nierzadko znajdują dostęp i do obozu socjalistów narodu panujacego, którzy nie chcą uwzględniać odrębności proletarjatu narodowości ujarzmionej i jego walki o prawa narodowe, której bardzo często nie rozumieją — w myśl trafnego przysłowia „syty głodnego nie zrozumie".

Jakież z tego wyjście? Nie odrzucenie zasady międzynarodowej solidarności proletarjatu — słusznej i szczytnej, ale dążenie do tego, aby znikły różnice między położeniem proletarjatu narodu panującego, a narodu ujarzmionego. Nie powinno być narodów panujących i narodów ujarzmionych. Każdy naród powinien być wolnym, niezależnym, posiadać niepodległość państwową. Proletarjat narodu wolnego, niepodległego nikomu nie pozwoli się traktować jako coś pośledniejszego, nikomu nie pozwoli narzucać sobie zachcianek, sprzecznych z jego interesami narodowemi.

I dlatego my, jako robotnicy narodu ujarzmionego, manifestując w dzień 1-go Maja pod hasłem międzynarodowej solidarności proletarjatu, jednocześnie manifestujemy w imię Niepodległej Demokratycznej Republiki Polskiej.

Broń nowoczesna.

Nie przez jęki i przez skargi
Do wolności wiedzie droga,
Nie przez polityczne targi,
Lecz krew własną i krew wroga.

Gotujemy się do walki z caratem i najazdem rosyjskim w celu wyjarzmienia kraju z pęt niewoli politycznej.

Drogą rewolucyjnej walki zbrojnej chcemy zdobyć takie warunki życia politycznego, któreby pozwoliły proletarjatowi wprowadzić w życie jego hasła socjalistyczne. Zrozumieliśmy już i coraz więcej robotników polskich rozumie, że tylko w walce zbrojnej leży rękojmia naszych zwycięstw. Zwycięstwo zaś zależne jest nietylko od liczby tych, którzy dlań życie i mienie oddać gotowi, ale i od umiejętności walczenia. Uczmy się więc walczyć, poznawajmy sposoby walki, ażeby sprostać tym zadaniom, które nas czekają w przyszłości, być może już nie tak dalekiej. Jest to obowiązkiem całej organizacji partyjnej, obowiązkiem ogółu świadomych towarzyszy.

Sposób prowadzenia walki w najściślejszym stoi związku z rodzajem broni, w jaką występujący do walki oraz jego przeciwnik są zaopatrzeni. Wszystkie armje europejskie są dzisiaj zaopatrzone w broń najnowszych systemów i chociaż model „gweru" austrjackiego różni się od „wintowki" rosyjskiej w szczegółach konstrukcyjnych, ta znów odmiennie wygląda niż karabin pruski, lub francuski, to przecież wartość bojowa tych wszystkich rodzajów broni jest mniej więcej ta sama. I my w przyszłej naszej walce z najazdem rosyjskim posługiwać się będziemy musieli bronią nowoczesną. Kosy i dubeltówki należą już prawie całkowicie do przeszłości.

Wielu z pośród nas będzie musiało niemal tego samego dnia, w którym broń do ręki dostaną, próbować jej skuteczności i mocy. To też pożytecznym będzie, byśmy już dzisiaj choć teoretycznie z ogólnemi jej cechami się zapoznali. Broń palna (o szabli, lancy i bagnecie niema co mówić, gdyż ich działanie każdemu jest znane) dzieli się na trzy zasadnicze grupy: działa lub armaty, karabiny i karabiny maszynowe.

Zadania, jakie ma w boju artylerja, bywają rozmaite: np. unieszkodliwienie artylerji przeciwnika, zniszczenie zasłon (okopy ziemne, mury), za któremi nieprzyjaciel znajduje schronienie przed naszemi pociskami, lub też rażenie żywych celów, czyli żołnierzy nieprzyjacielskich. Stosownie do różnorodności celów artylerja rozporządza kilkoma typami armat, a nadto do jednej i tej samej armaty (działo polowe) posiada kilka rodzajów pocisków, z których każdy inny skutek w strzelaniu sprowadza. Jeśli chodzi o zniesienie pewnych osłon, przeszkód, to działo polowe strzela t. zw. granatami, do celów żywych używa szrapneli i kartaczów.

Już z odległości 6-ciu wiorst wojsko zaczyna ponosić straty od artylerji nieprzyjacielskiej. Wprawdzie nauka o sposobie prowadzenia walki, czyli t. zw. taktyka wojenna przepisuje przyjęcie pod ogniem artyleryjskim odpowiedniego uszykowania, które zapewnia doprowadzenie strat do stosunkowo małej ilości, chodzi tu jednak głównie o wrażenie moralne, jakie sprawiają na żołnierzach pękające z hukiem szrapnele, wrażenie, potęgowane zwykle tym, że nie mogą oni odgadnąć skąd te pociski na nich lecą, armaty bowiem są niewidoczne wskutek odległości, lub osłon, a proch bezdymny zupełnie wystrzałami ich pozycji nie zdradza. To przygnębiające wrażenie, szczególnie przy oddziałach świeżo sformowanych, gdzie ludzie nieobyci są z ogniem i gdzie, wskutek braku dłuższego współżycia, ludzie nie stanowią jednego spojonego organizmu, nietrudno pociągnąć za sobą może rozprzężenie, upadek ducha i subordynacji, czyli ogromne obniżenie wartości bojowej oddziału, jeszcze przed rozpoczęciem przez niego walki.

Scharakteryzowawszy najogólniej ogień artylerji, zajmiemy się teraz pokrótce ogniem tej broni, która „królową" na dzisiejszym polu walki się nazywa t. j. piechoty.

Statystyka (t. j. spisy, obliczenia) wojen ostatnich — rosyjsko-japońskiej i bałkańskich wykazuje, iż na 100 rannych i zabitych jest ośmdziesięciu kilku rażonych kulami karabinowemi.

Piechota austrjacka uzbrojona jest dzisiaj w karabin pięciostrzałowy systemu Manlichera M. 95 (to znaczy model, w roku 1895 wprowadzony do armji). Nieco lżejszy od rosyjskiego, ma on otwór lufy, a więc i przekrój kuli do niego zastosowanej, cokolwiek większy (austrjacka kula ma przekrój równy 8 milimetrom, rosyjska 7·63 mm). Celownik, czyli przyrząd do celowania umieszczony na lufie, pozwala z karabinu austrjackiego mierzyć (celować) na różne odległości aż do 2.600 kroków. Kula wprawdzie dosięgnąć może przedmiotu, który oddalony jest od strzelającego nawet na 5.000 kr., dokładne jednak celowanie na odległościach ponad 2.600 kr. jest z tego karabinu niemożliwe.

Karabin wojska rosyjskiego, systemu gen. Mosina M. 91, też 5-cio strzałowy, posiada wprowadzone w roku 1910 t. zw. „ostre kule", które, dzięki spiczastemu zakończeniu, szybciej lecą i dalej sięgać mogą niż austrjackie. Celownik, zastosowany do tych nowych kul, pozwala mierzyć z karabinu rosyjskiego do odległości 3.200 kr. Karabin rosyjski ma więc niby wyższość nad austrjackim, praktycznie jednak biorąc, różnica ta ma niewielkie znaczenie. Na polu walki nietylko w odległości 3.200 kr., ale nawet 2.600 kr. cele są tak małe i niejasne, ogień tak małe daje rezultaty, że, ze względu na oszczędność w nabojach, używa go się na tych odległościach tylko w specjalnych warunkach. „Skuteczny" ogień karabinowy, tj. ogień, który już większe może zadać straty, zaczyna się dopiero od 1.600 kr.

Z karabinu dzisiejszego nawet niezbyt wprawny żołnierz wystrzelić może na minutę 10 razy. Jeśli wyobrazimy sobie teraz, że pluton wojska skieruje ogień swych 50-ciu karabinów na określony kawałek pola (odcinek terenu), to zrozumiemy łatwo, że odcinek dany w bardzo krótkim czasie zasypany zostanie gradem pocisków. Oddział, któryby w zbitej masie (szyku zwartym) stał, lub szedł na tym kawałku, byłby bardzo szybko zniesiony, czyli wybity, a to z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że żołnierze, stojący lub idący, przedstawiają dość wysoki cel i czy kula leci na 5 cali nad ziemią, czy 10, czy jeszcze wyżej, to zawsze może ona trafić któregoś, jak nie w nogi, to w brzuch, piersi, lub głowę. Po drugie, że w masie żołnierze stoją blizko jeden obok drugiego, więc kula, która mija jednego żołnierza np. o 6—8 cali na prawo, znajduje na swej drodze jego sąsiada z prawej strony i zabija go, lub rani. Po trzecie w masie żołnierze stoją też jeden za drugim, a więc jedna i ta sama kula, przebiwszy jednego, trafia, zależnie od odległości, z której strzelają, stojącego za nim drugiego, trzeciego i nawet więcej. Aby pierwsze dwie przyczyny strat zmniejszyć, taktyka nakazuje: „oddziały, które znajdą się na polu ostrzeliwanym, a nawet te, które ostrzeliwania ogniem karabinowym się spodziewają, muszą być rozciągane w długie, cienkie linje t. zw. „linje tyraljerskie". W linji tyraljerskiej znajduje się jeden żołnierz od drugiego na odległości 2, 3, 5-ciu a nawet więcej kroków, zależnie od odległości nieprzyjaciela i od tego, jak wygląda pole (ukształtowanie terenu), na którym oddział ma walczyć. Żołnierze w linji tyraljerskiej strzelają zazwyczaj leżąc, jest to bowiem najdogodniejsza do strzelania pozycja, gdyż karabin oparty o ziemię nie drży i nie ciąży w rękach, a jednocześnie żołnierz leżący przedstawia bardzo mały cel dla kul nieprzyjacielskich. Bardzo dobrze podczas leżenia w linji tyraljerskiej mieć przed piersiami swojemi jakieś podwyższenie ziemne, gdyż

można na nim wygodniej oprzeć karabin, a przytym zasłania on jeszcze część figury leżącego żołnierza.

Przy posuwaniu naprzód linji tyraljerskiej żołnierz nie wstaje do wysokości całego wzrostu, ale przygięty do ziemi, schylony biegnie na wskazaną mu odległość, stara się znaleźć t.m jakieś podwyższenie, poczym szybko pada na ziemię, opiera karabin i rozpoczyna strzelanie.

Dla zmniejszenia strat z trzeciego z wyżej wymienionych powodów taktyka wskazuje trzymanie pozostawionych z tyłu za linją tyraljerską oddziałów, czyli t. zw. „rezerw", (które często przybierają też szyk tyraljerski) w takim oddaleniu, by kule, skierowane do linji tyraljerskiej, rezerw tych nie dosięgały. Ten przepis, z innych znów powodów, w niektórych wypadkach zastosować się nie da, tu jednak rozpatrywać tych wypadków nie będziemy, gdyż jest to już rzecz czysto taktyczna. Na zakończenie części, mówiącej o ogniu karabinowym, zaznaczę, że jeśli oddział, maszerujący w szyku zwartym, niespodzianie dla siebie zostanie ostrzeliwany, to pierwszą i natychmiastową rzeczą, którą musi on zrobić, jest padnięcie na ziemię dla zmniejszenia wysokości celu.

Stosunkowo od niedawna armje europejskie posiadają odmienny od rozpatrywanych wyżej rodzaj broni. Jest to t. zw. „karabin maszynowy" (po rosyjsku pulemiot). System tego karabinu używany w armji rosyjskiej ma wygląd małej armatki. Osadzony jest na dwu kołach. Karabin maszynowy strzela takiemi samemi ładunkami, jak karabin ręczny, ponieważ jednak ma krótszą lufę, nie strzela dalej jak na 2.400 kr.

Zasada jego budowy jest podobna do browninga. Mianowicie tak jak u browninga, nie potrzeba po każdym strzale karabinu maszynowego odciągać zamka ręką dla wyrzucenia wystrzelonej gilzy, a potym dla wprowadzenia świeżego ładunku do lufy nazad go zasuwać. Jedną i drugą robotę spełniają, tak jak u browninga, gazy, powstające przy wystrzale ze spalonego prochu, oraz odpowiednia sprężyna.

Broń w ten sposób strzelająca nazywa się w języku wojskowym „automatyczną". Tak więc brauning, mauzer, karabin maszynowy należą do grupy broni automatycznej. Natomiast zwykły karabin, w którym po każdym wystrzale powtarzać trzeba odciąganie i wsuwanie zamka ręką, nazywa się bronią powtarzalną. Wszystko, co robi się mechanicznie, maszynowo, automatycznie, robi się prędzej aniżeli ręcznie. Ta mechaniczna „produkcja wystrzałów" w karabinie maszynowym doprowadzona jest rzeczywiście do olbrzymiej szybkości. Np. karabin maszynowy armji rosyjskiej systemu „Maxima" może działać z prędkością 500 wystrzałów na minutę. Lufę karabinu maszynowego można podczas strzelania przesuwać powoli w prawo, w lewo, do góry lub na dół, obsiewając w ten sposób kulami ostrzeliwany kawałek terenu. Ale tak, jak u człowieka szybka i wytężona praca wyczerpuje jego siły, osłabia mięśnie, że wkrótce stają się one do pracy niezdolne, tak i w karabinie maszynowym podobne obserwujemy zjawisko. Nadzwyczaj szybkie strzelanie tak rozgrzewa lufę karabinu (choć jest ona chłodzoną za pomocą wody nalanej do cylindra metalowego, otaczającego lufę), że twardość jej stalowego ciała mięknie. Pod wpływem rozpychającej siły gazów tworzą się w pewnych miejscach lufy rozszerzenia, wypukłości, a nadto przeciskające sę przez lufę kule wycierają wewnątrz niej nagwintowanie. Ostatecznie już po 15-tu minutach ciągłego strzelania lufa staje się nie do użytku. To też ogień karabinów maszynowych bywa stosowany tylko w bardzo ważnych chwilach boju i przez bardzo stosunkowo krótki czas.

Zbyteczne chyba mówić, że pod ogniem karabinu maszynowego tylko linja tyraljerska, oraz bardzo dokładne wykorzystanie osłon terenu mogą oddział uchronić od zguby. Przy posuwaniu linji tyraljerskiej pod ogniem karabinu maszynowego każdy żołnierz czołga się na brzuchu, opierając się łokciami o ziemię.

Pokrótce omówiliśmy różne rodzaje dzisiejszej broni palnej, charakter ich ognia, oraz sposoby zachowania się pod nim. Najlepszym coprawda sposobem, przy zastosowaniu zresztą wszystkich wyżej wymienionych, jest na ogień odpowiadać takim samym. lub jeszcze silniejszym ogniem. I nietylko odpowiadać, ale pierwszemu i możliwie niespodzianie zasypać wroga kulami. Niech on pierwszy poniesie straty, niech szuka sposobu ich zmniejszenia, niech dozna wstrząśnienia nerwów, a wtedy jego ogień będzie dla nas mniej groźny i skuteczny.

Opłakany koniec haniebnej komedji.

Jedynym krajem w Europie, nie posiadającym dotychczas samorządu miejskiego, jest Królestwo Polskie. Takie olbrzymie mrowiska ludzkie, jak Warszawa, Łódź, takie wielkie ośrodki przemysłowe, jak Częstochowa, Sosnowiec i t. d. oddane są na pastwę złodziejskiej gospodarki czynownictwa, nie posiadając samorządu, którym zostały obdarzone najmniejsze mieściny nie tylko w Europie Zachodniej, ale nawet w państwie rosyjskim po za Królestwem.

Rosja carska, wysysająca z kraju naszego miljony pieniędzy podatkowych i łapówkowych, nie chciała pod żadnym pozorem dopuścić do jako tako normalnego rozwoju miast naszych. Traktowała ona Polaków — bez różnicy stanowiska społecznego — z bezwzględną nienawiścią. Hamowała zupełnie celowo postęp nasz — już nie tylko narodowy, ale czysto gospodarczy. Nie pozwalała nam na nic, coby mogło podnieść poziom kultury naszej, chociażby nawet to podniesienie poziomu kulturalnego przyniosło biurokracji carskiej pewne korzyści (w postaci podwyższonych podatków i łapówek). Miasta polskie, dlatego, że były polskie, skazane zostały na zacofanie, niechlujstwo, choroby epidemiczne, ciemnotę i t. d. Jakich to nadzwyczajnych wysiłków trzeba było nieraz używać, aby wyprosić, wyżebrać w Petersburgu pozwolenie na instytucję, lub urządzenie, bez którego duże miasto wprost istnieć nie może, np. kiedy chodziło o kanalizację lub szpitalnictwo, nie mówiąc już o szkolnictwie. I doszło do tego, że Królestwo, w którym miljony pieniędzy pochłaniały opryszki carskie, stało się krajem analfabetów, krajem bez szkół, bez szpitali, bez żadnych urządzeń kulturalnych po miastach.

Ale oto przyszła wojna japońska, potym rewolucja. Carat zachwiał się w swoich podstawach i obiecał konstytucję. Obietnicy tej nie spełnił, bo lud zbyt słabo i zbyt krótko trzymał go za gardło. Ale pozory konstytucji zostały zachowane, a do współudziału w rządach dopuszczona została część społeczeństwa rosyjskiego. Car wraz z kliką dworską, po dawnemu sprawującą rządy w państwie, schował się poza Dumę i Radę państwa, w których przedstawiciele społeczeństwa rosyjskiego mieli kierować życiem Rosji i stu ujarzmionych przez nią narodów.

Naiwni ludzie poczęli wierzyć, że to, czego nie dawała Królestwu Rosja carska, zostanie dane mu przez

„społeczeństwo rosyjskie“, reprezentowane w Dumie i Radzie państwa. Wiarę tę podtrzymywali jaknajusilniej oszuści i szalbierze polityczni w rodzaju kierowników Narodowej Demokracji i innych grup ugodowych. Kiedy pękły bańki mydlane autonomji, kiedy pokazało się, że Polacy w dalszym ciągu są traktowani jako poddani podlejszego gatunku, rozmaici Dmowscy i jemu podobni „politycy“ wmawiali w społeczeństwo polskie, że powinno się ono zachowywać jaknajspokojniej, jaknajpokorniej, bo za to otrzyma samorząd miejski. Kiedy nacjonaliści rosyjscy wymusili na rządzie oderwa ie Chełmszczyzny, panowie Dmowscy, Jarońscy i jak się tam wszyscy oni nazywają, wszelkich środków użyli, aby nie dopuścić do protestu przeciwko temu zbójeckiemu zamachowi, bo... za Chełmszczyznę Stołypin obiecał samorząd miejski.

„Politycy“ ugodowi znosili w milczeniu policzki, których im rząd nie szczędził, znosili je, byle nie zepsuć sprawy samorządu miejskiego. Ten samorząd miał być nagrodą za wszystkie krwawe ciosy i upokorzenia, jakich nie szczędziła Duma wraz z Radą państwa społeczeństwu polskiemu. Miał on być nagrodą dla tych polityków polskich, którzy, tarzając się na brzuchu wobec cara i czarnosecińców rosyjskich, chcieli widzieć w ochłapie stołypinowskim dowód łaski dla polskich klas posiadających.

Bo, zabiegając o samorząd miejski, politycy ci ani na chwilę nie pomyśleli o uwzględnieniu w tym samorządzie interesów szerokich mas ludu miejskiego, interesów robotniczych, proletarjackich. Dbali oni wyłącznie o interesy burżuazji, o in eresy najzamożniejszych kół mieszczaństwa i drobnomieszczaństwa. Nie wzruszało ich bynajmniej odsun ęcie od udziału w samorządzie ludności ubogiej, przeciwnie — cieszyli się z tego jak i ze wszystkich innych antydemokratycznych punktów projektu rządowego. Nie oburzały ich nadzwyczajne przywileje, jakiemi obdarzał ten projekt czynownictwo najezdnicze przez utworzenie specjalnej kurji rosyjskiej. Godzili się i na utrwalenie samowoli gubernatorskiej, byle dostać ów samorząd, byle już móc samym zabrać się do gospodarki miejskiej, przez tyle lat niszczonej rabunkiem czynownictwa. Na wszystko się godzili.

Gdyby sam rząd carski decydował, zapewneby burżuazja nasza ten samorząd otrzymała. Wszak był on dość antydemokratyczny i dość antypolski, aby się nań różni Stołypinowie mogli pisać. Ale dla nacjonalistów rosyjskich samorząd — nawet opracowany przez Stołypina-wieszatiela — był jeszcze zanadto polski, no i, rozumie się, zanadto.. demokratyczny. Pogorszono więc projekt stołypinowski w Dumie, a w Radzie państwa przekształcono go na prawdziwy dziwoląg. Cenzus wyborczy jeszcze bardziej podniesiono, czyniąc w ten sposób samorząd — samorządem kamieniczników, a język polski wypędzono zeń najzupełniej. Dostaniecie samorząd — mówili nacjonaliści rosyjscy w Radzie państwa — ale za prawo jako tako wolnego gospodarowania po miastach będziecie musieli sami siebie rusyfikować. Było to coś tak już potwornego, że nawet Narodowa Demokracja wzdrygnęła się, a ugodowcy-realiści oświadczyli, że raczej żadnego samorządu jak taki.

W komisji pojednawczej (Dumy i Rady państwa), mającej ostatecznie rozstrzygnąć sprawę samorządu, do żadnego wyniku nie d szło. Wprawdzie członkowie Dumy ustąpili członkom Rady państwa i zgodzili się na jeszcze większe przywileje gubernatorów, ale członkowie Rady państwa nie odstąpili od swego zaciecie antypolskiego stanowiska i nie dopuścili języka polskiego do samorządu. I wszystko zostało w zawieszeniu. Miasta nasze nie będą miały samorządu, jak i dawniej, najpilniejsze potrzeby miast naszych pozostaną niezaspokojone, gospodarkę w nich będą prowadzili w dalszym ciągu złodzieje magistraccy pod opieką opryszków carskich, a Królestwo Polskie i nadal będzie jedynym krajem w Europie bez samorządu miejskiego.

Nawet polskim klasom posiadającym, nawet naszej ugodowej burżuazji, ścielącej się pod stopy Puriszkiewiczów, Rosja nie chce dać żadnych praw i ustępstw. Cóż dopiero mówić o interesach polskiej klasy robotniczej! Takiego samorządu miejskiego, któryby dbał szczerze o dobro robotników, o oświatę ich dzieci, o zdrowie i ubezpieczenie starości ich ojców i matek, o taniość mieszkań i produktów spożywczych, takiego samorządu **R o s j a n a m n i g d y n i e d a.** Taki samorząd zdobędzie proletarjat polski w walce z burżuazją polską, z polskiemi klasami posiadającemi dopiero po wypędzeniu najazdu rosyjskiego z miast swoich. Dopiero wówczas, kiedy na gruzach niewoli carsko rosyjskiej lud polski stworzy **w ł a s n ą n i e p o d l e g ł ą d e m o k r a t y c z n ą r e p u b l i k ę p o l s k ą,** dopiero wówczas samorząd miejski będzie służył interesom mas pracujących. Dopóki zaś ciąży nad krajem naszym najazd, albo nie będziemy mieli wcale samorządu miejskiego (nawet tego nie demokratycznego, uwzględniającego przedewszystkim interesy kamieniczników), albo otrzymamy jego karykaturę rusyfikatorską, w rodzaju spłodzonej przez Radę państwa.

Carska Duma a esdecy.

Duma petersburska jest instytucją, przynoszącą korzyść jedynie i wyłącznie rządowi carskiemu i rosyjskim klasom posiadającym. Rozwój życia politycznego Rosji w ostatnich latach rozproszył najzupełniej wszelkie złudzenia i mrzonki, opierające na Dumie jakieś nadzieje na zrewolucjonizowanie czy zdemokratyzowanie Rosji. Duma jest pseudokonstytucyjnym parawanem, za który się chowają car i różne kliki dworskie, rządzące Rosją. Duma jest dla caratu sposobem wyłudzania od bankierów zagranicznych pożyczek, któreby nie wpływały do kas rządowych, gdyby ten pseudoparlament nie łudził Europy pozorami konstytucjonalizmu. Duma carska nie jest parlamentem w znaczeniu europejskim, niema ona władzy parlamentu normalnego, ani nie wywiera wpływu, jaki posiada każdy parlament. Niema też mowy o przekształceniu Dumy na parlament przez stopniowe rozszerzanie jej znaczenia.

Przeciwnie, rząd carski z każdym rokiem coraz bardziej obcina i te nędzne pozory samodzielności, jakie jeszcze Duma zachowała. Dążność do przekształcenia jej na instytucję czysto doradczą przewija się jak nić czerwona przez wszystkie zarządzenia, skierowane ku ograniczeniu jej funkcji. Rząd toleruje Dumę o tyle, o ile ona spełnia wolę rządu lub idzie jeszcze dalej w kierunku reakcyjnym, niż same projekty rządowe. Członka Dumy, uważającego się za „posła“, lada stupajka prowincjonalny traktuje jak psa. O nietykalności poselskiej mowy niema. W samej Dumie czarnosecinna zgraja panuje wszechwładnie, odrzucając wszelkie wnioski i interpelacje, nie w smak idące rządowi, z bezwzględną brutalnością. „Poseł“ dumski niema możności ani porozumienia się z wyborcami, ani złożenia im sprawozdania, a mowy opozycyjne, wygłoszone w Dumie, konfiskowane są bez ceremonji. W ten sposób nawet jako „wolna trybuna“ Duma znaczenia niema, bo wszelki „wolny“ głos w niej jest gwałtownie tłumiony, a to,

czego cza na sotnia nie stłumi, do wiadomości mas najczęściej nie dochodzi.

Dodatniego znaczenia dla ludu pracującego Duma niema żadnego. Ale szkodę przynosi mu ogromną. I nie tylko jako wroga dla jego interesów organizacja rządowo-czarnosecinna, kująca nowe kajdany dla robotników, chłopów i ludów przez carat ujarzmionych, nie tylko jako narzędzie przemocy carskiej. Duma szkodliwa jest dla proletarjatu i wszystkich czynników rewolucyjnych jako źródło złudzeń konstytucyjnych. Duma oddziałuje demoralizująco na masy ludowe, a winę tego ponoszą przedewszystkim ci socjaliści, którzy weszli do niej i pozostają w niej bez względu na jej charakter.

Frakcja socjalno-demokratyczna, która niedawno rozbiła się na dwie zupełnie odrębne, wzajemnie sobie wrogie, frakcje, spełnia w Dumie i poza jej obrębem rolę pożałowania godną i szkodliwą. Sama obecność w Dumie socjalistów jest ogromnie na rękę rządowi, bo tym łatwiej może odgrywać na zewnątrz rolę „konstytucyjną", tym łatwiej może szalbierczo ogłaszać Dumę za „prawdziwy parlament" — prawdziwy, bo wszak w nim nawet socjalistów nie brakuje. Frakcja socjalnodemokratyczna jest w Dumie zupełnie bezsilna i żadnego znaczenia niema i mieć nie może. Ale obecność w Dumie posłów socjalistycznych wytwarza w szerokich masach ludu złudzenie, jakoby można było zdobyć coś przez Dumę, jakoby działalność socjalistów w Dumie m gła zastąpić walkę rewolucyjną z caratem.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tkwienie frakcji socjalnodemokratycznej w Dumie wpłynęło niezmiernie osłabiająco na rosyjski ruch rewolucyjny, oderwawszy od niego sporo żywiołów, marnujących siły i energję na bezmyślną komedję dumską. Jednakże, jak można wnosić z rozmaitych objawów rosyjskiego ruchu socjalistycznego, proletarjat w Rosji poczyna się już otrząsać z bałamuctw dumskich i szukać innych dróg i sposobów walk. Tymczasem u nas właśnie w ostatnich czasach żywioły esdeckie usiłują zaprzątnąć uwagę robotników sprawami Dumy i wewnętrznemi kłotniami frakcji socjalno-demokratycznej.

Endecy i umiarkowańcy wynaleźli sobie jeszcze jeden nowy powód do wzajemnego zwalczania się. Chodzi o to, że frakcja socjalno-demokratyczna w Dumie, nie mając nic poważniejszego do roboty, rozbiła się na dwie frakcje. Do jednej należą zwolennicy „większościowców" z pod komendy Lenina, do drugiej „mniejszościowcy". I teraz każda z tych frakcji stara się przeciągnąć na swoją stronę tę część proletarjatu, która w swej naiwności uważa za pożyteczną „współpracę" esdeków z Milukowym, Guczkowym i Puriszkiewiczem. Biorą się więc za łby zwolennicy „szóstki" (leninowców) ze zwolennikami „siódemki" [1]), wymyślają sobie wzajemnie w prasie i na zgromadzeniach ku uciesze wrogów socjalizmu, a nasi esdecy i umiarkowańcy nie mają nic pilniejszego nad przeniesienie tej budującej walki na grunt polski.

„Umiarkowańcy" mają swego posła dumskiego w osobie Jagiełły, wybranego przez nacjonalistów żydowskich, a przyjętego do frakcji socjalno-demokratycznej przez „mniejszościowców". Esdecy nie mają posła z Królestwa, ale, ponieważ do frakcji dumskiej należy Polak Malinowski, więc postanowili go przeciwstawić Jagielle, zwłaszcza, że Malinowski jest „większościowcem", a więc jego przeciwnikiem. I oto rozpoczęła się komedja. Przyjeżdża do Warszawy i Łodzi Jagiełło — natychmiast pędzi tam i Malinowski. Jagiełło zapowiada zgromadzenie sprawozdawcze — zaraz to samo robi Malinowski. Esdecy wysyłają swoje skargi i żale do Dumy na ręce Malinowskiego, umiarkowańcy — na ręce Jagiełły itd., itd. Obydwie „bratnie" grupy esdeckie agitują za wypowiadaniem się robotników w duchu, przychylnym dla „szóstki" albo „siódemki" i w ten sposób robią z głupiej i bezmyślnej kłótni dwuch frakcji sprawę, która ma zaprzątać uwagę robotników polskich i odciągnąć ich od spraw, stokroć ważniejszych od wszystkich tych kłótni wraz z całą Dumą.

Świadomy, rewolucyjny proletarjat polski powinien przeciwdziałać tym komedjom i myśleć o walce z caratem, a nie o Dumie. Hasłem jego powinno być w dalszym ciągu: Precz z carską Dumą, niech żyje rewolucja! A wnioskiem, wypływającym z tego hasła, jest zwalczanie samej obecności posłów socjalistycznych w carskiej Dumie, czy oni należą do „szóstki", czy do „siódemki", czy ich wybierają nacjonaliści żydowscy, czy naiwni robotnicy moskiewscy. Proletarjat polski, walczący o urzeczywistnienie pełni swych żądań społecznych, politycznych i narodowych, nie potrzebuje ani Jagiełłów ani Malinowskich.

[1]) „Siódemka" swoją drogą też już rozbiła się, bo z niej wystąpił jeden członek — dla większej chwały „jedności proletarjatu".

Parę uwag praktycznych.

Praca nasza jest ciągle narażona na zupełnie nie dające się przewidzieć nieprzyjemne niespodzianki. Jest to ciągła walka z biernością naszego społeczeństwa. Jest to ciągłe zmaganie się z wysiłkami policji, starającej się zniszczyć naszą pracę organizacyjną i techniczną. Często bardzo dalekie i zupełnie nieprzewidziane czynniki niszczą najdoskonalej ułożony plan pracy. List, który znajdą w kieszeni sympatyka, jakiś kwit niepotrzebnie przechowany przez nieostrożnego działacza — często, jak nas uczą dzieje naszego ruchu, powodują bardzo opłakane skutki, rozbijają pracę, zmuszają do ponownych wysiłków, by odtworzyć zniszczone części organizacji. To też każdy stary działacz partyjny liczy się z tego rodzaju czynnikami i w swoich planach organizacyjnych bierze pod uwagę nawet w czasach najwspanialszego rozkwitu roboty możliwości wsyp i zastoju w pracy partyjnej. Inaczej postępują nasi młodsi partyjni szeregowcy i podoficerowie — nasi towarzysze z poszczególnych kół fabrycznych, ba, nawet dzielnicowych. Nie ogarniając okiem całokształtu roboty, wszelki chwilowy zastój w pracy uważają za rzecz, spowodowaną nieumiejętnością ciał kierowniczych, często nieudolnością lub nawet złą wolą. To też w gorszych dla partji chwilach tego rodzaju towarzysze nie tylko nie pomagają do przezwyciężenia istniejących trudności, lecz nawet, siejąc zwątpienie w sercach otoczenia, przyczyniają się do rozkładu roboty. W ten sposób zamiast pomóc tak ukochanej przez siebie pracy — bezwiednie mimowoli ciężko jej szkodzą.

Zastanówmy się, co jest w mocy naszych kół, „dzielnic", i czego one zrobić nie mogą, czego muszą od kierowniczych ciał Partji oczekiwać. Śmiesznym by było żądać, by robotnicy sami drukowali nasze pisma, prowadzili transporty bibuły, broni i t. p. Niemożliwą jest rzeczą żądać, by objęli całą robotę i polityczną i ekonomiczną, by tak odrazu wyłonili ze swego środowiska kierowników. Mieliśmy i mamy w partji towarzyszy na najwyższych partyjnych stanowiskach, którzy w swoim czasie jako robotnicy fizycznie pracowali. Ale musieli oni nie jeden rok nad sobą pracować — uczyć się, by

do wrodzonych zdolności dodawszy wiedzę, stać się kierownikami roboty.

Natomiast są rzeczy, które przy dobrej woli zawsze można w cięższej chwili zrobić, które trzeba robić. Przedewszystkim nie pozwolić rozsypać się i zdemoralizować już istniejącej organizacji. Są takie organizacje, które wystarczy, by przez krótki czas były nie obsłużone, a już się rozsypią. Przestaną się zbierać, ba, nawet stracą do siebie wzajemnie drogę. Ten towarzysz zmieni mieszkanie, nazwiska się nie pamięta, więc go trudno odszukać. Tamten porzuci pracę w swojej fabryce, wyjedzie, umrze, — ot już niema zastępcy na jego miejsce — stracony na pewien czas kontakt z fabryką. W ten sposób na dzielnicy, na której była organizacja, robi się pustka. I nowy funkcjonarjusz musi długo i mozolnie pracować, zanim ją znowu odbuduje. Dlatego też najważniejszą rzeczą, którą organizacja dzielnicowa w ciężkim czasie — gdy brak agitatora — powinna robić, jest zbierać się samym i nie pozwolić, by choć z jedną fabryką kontakt został zerwany.

Powiecie, poco my się będziemy zbierać, gdy niema bibuły i niema agitatora. Ani co przeczytać, ani dowiedzieć się i nauczyć niema od kogo! Ot poprostu czas stracony. Nie, towarzysze, zbierając się i sami możecie się niejednej rzeczy nauczyć, nad niejedną rzeczą naradzić i przedewszystkim zrobicie ważną robotę, utrzymacie organizację.

Druga rzecz, którą w ciężkiej chwili każdy z Was może i powinien zrobić, jest nie pozwolić szerzyć się demoralizacji. Bardzo to przyjemnie — tak pomiędzy sobą trochę się pożalić. „I tego niema i tamtego niema“... Sami się nie obejrzycie, jak w duszy powstanie u słabszych zniechęcenie i długo nie ustąpi, kiedy zacznie się rozchodzić gadka, że robota źle stoi. W ten sposób zdemoralizujecie się sami i zniechęcicie innych.

Zwykle u nas tak bywa, że niech tylko wyjedzie agitator, zaraz przestajemy zbierać podatek partyjny. Bardzo to zły zwyczaj. Dopóki są bloczki, podatek — nawet w nieobecności agitatora — powinien być zbierany. Wiecie sami, jaką wagę dla roboty mają pieniądze. Często mamy agitatora i tylko go w tym czy innym miejscu utrzymać nie możemy. Przyjeżdża agitator, a wy na dzielnicy nie tylko nie odzwyczailiście się od płacenia podatku, ale macie nawet pewien zapas monety. Jak by to było dobrze!

Te trzy rzeczy: *a)* utrzymanie organizacji, *b)* zapobieżenie szerzeniu się demoralizacji i zniechęcenia i *c)* regularne zbieranie podatku partyjnego — oto wszystko, czego można żądać w sprawach ściśle organizacyjnych od kół fabrycznych i dzielnic, pozostawionych na pewien przeciąg czasu samym sobie. Nie są to błahe rzeczy, jakby się na pierwszy rzut oka wydawać mogło. To koło, które potrafi je robić, da dowód, że jest mocno, organicznie związane z Partją. Przyniesie ono zupełnie rzetelną pomoc Partji, dając możność, zamiast mozolnego, ponownego budowania organizacji w danym miejscu, zająć się nowemu funkcjonarjuszowi rozszerzeniem i pogłębieniem naszych wpływów, opierając się na starych kołach.

Jak długo może trwać zastój w pracy naszej na danym kole? Napewno nie będzie on długim! Kto zna historję naszego ruchu, ten wie, że to nie przechwałka. Zwalczywszy trudności, bierzemy się ze zdwojoną energją do roboty, by tym wyżej postawić naszą pracę, im bardziej cenimy tych naszych towarzyszy, którzy w ciężkiej chwili nie pozwolili się jej rozpaść.

Korespondencje.

WARSZAWA.

Z fabryki stolarskiej Martensa. (Dół). Strejk w naszej fabryce zakończył się przegraną. Smutno o tem pisać, tym smutniej, że dużo wysiłków nas ta smutnie zakończona walka kosztowała. Strejk nasz dużo może nauczyć innych robotników, jeżeli się uważnie naszej przegranej walce przypatrzą. Nasz fabrykant, korzystając ze słabego stanu organizacji wśród stolarzy, sam nas zaatakował swoim postępowaniem. Świadomie wywołał strejk. Więc w ten sposób wybrał do walki czas najkorzystniejszy, wtedy, gdy fabryka niema terminowych zamówień w zimowym sezonie. Wydalił on kilku robotników i na ich miejsca sprowadził łamistrejków z Górnego Śląska. My, mając poczucie solidarności robotniczej, zaprotestowaliśmy, żądając by pan fabrykant przyjął z powrotem naszych wydalonych kolegów. Próżne były nasze starania, bo pan „chlebodawca“ postanowił i nas pozbawić chleba: wyrzucić na bruk. Wobec tego nic nam nie pozostało jak starać się możliwie długo wytrzymać, licząc na to, że może wkońcu zjawi się w fabryce więcej zamówień, a tym samym zarząd będzie skłonniejszy do ustępstw.

Robotnicy nie myślą o złej chwili wtedy, gdy jest lepiej, zamiast odłożyć na godzinę walki parę groszy, często marnują je w szynku. To też przetrzymać fabrykanta bardzo jest ciężko. Wysprzedawaliśmy się, zapożyczali, a bieda do mieszkań naszych właziła i drzwiami i oknami, Partja nasza przyszła nam z pomocą. Komitety dzielnicowe i fabryczne rozrzuciły szeroko listy i z robotniczej krwawicy P. P. S. zebrała na strejkujących 747 rubli i 75 kop. Niestety, nie mogło to nam radykalnie pomóc, bo fabrykant znalazł łamistrejków i wkońcu, wyrzuciwszy nas na bruk, puścił w ruch fabrykę. Nam, jako rezultat naszej walki, pozostaje doświadczenie, nabyte przez naszą przegraną. Jeszcze raz przekonaliśmy się, że w naszych warunkach bardzo ciężko walczyć, jeszcze raz dowiedzieliśmy się, iż o jutrzejszej walce trzeba zawczasu myśleć — trzeba zawczasu budować organizację, by być solidarnemi podczas strejku, by fabrykant nie znalazł łamistrejków. Partji naszej za pomoc dziękujemy i przedkładamy rachunek z pieniędzy, zebranych na nasz strejk. Zebrano 747 rub 75 kop. Na wydatki techniczne poszło 32 rub. 38 kop. — Wydano zapomóg 672 rub. 35 kop. Pozostało w kasie 43 rub. 02 kop.

Z fabryki Mikłaszewskiego, Moszyńskiego i Ski. (Praga). Fabryka nasza wytwarza konstrukcje żelazne, potrzebne do budowy mostów. W sezonie pomyślnym zatrudnia z górą 150 robotników, gdy jednak niema większych zamówień, liczba pracujących znacznie spada. Nie możemy się pochwalić naszemi stosunkami fabrycznemi, jest u nas znacznie gorzej niż gdziekolwiek w Warszawie w fachu metalowym. Płaca zarobkowa jest bardzo niska, zwłaszcza robotnicy placowi płatni są gorzej niż w najgorzej płatnych pracowniach. Zarabiają oni po 75—85 kop. dziennie. Pan dyrektor Moszyński nie daje nawet sobie mówić o podniesieniu zarobków twierdząc, że „płaci doskonale!“ Lecz nie tylko na płacę zarobkową narzekamy, pomoc lekarska jest bardzo zła, wogóle brakuje nam wielu rzeczy, które inne fabryki już dawno wywalczyły.

Lekarz nasz mieszka w Warszawie, pierwszą więc pomoc otrzymujemy od naszego kontrolora, nie zawsze to się odbija dobrze na leczeniu poszkodowanych. Zato mamy kasę pożyczkowo-oszczędnościową, która byłaby bardzo pożyteczną dla nas, gdybyśmy w niej sami gospodarowali. Niestety, my płacimy, a urzędy zajmują główni akcjonarjusze fabryki, biorąc dość znaczne sumki za swoją „pracę“, jak złośliwi powiadają, ograniczającą się do zjawienia się i jaknajszybszego opuszczenia lokalu kasy.

Lecz jeśli nie możemy się pochwalić naszemi stosunkami fabrycznemi, nasza w tym wina. Nie otrząśliśmy się jeszcze ze śpiączki porewolucyjnej. Wciąż jeszcze jesteśmy bierni i niezorganizowani. Bracia nasi w Warszawie już od lat paru zabrali się do pracy, budują organizację, na 1-go maja manifestują swoje nieprzejednane socjalistyczne stanowisko. A my — my nawet nie możemy się zdobyć na świętowanie 1-go maja. Wstyd doprawdy i hańba to dla nas. Lewicowcy i esdecy w naszej fabryce nie pracują, nie mamy również Narodowego Związku Robotniczego. Źle jest u nas, ale nie traćmy nadziei i pamiętajmy, że metalowcy powinni iść w pierwszym szeregu ruchu robotniczego.

Z fabr. „Labor“ (Praga). Znowu w naszej fabryce strejk. I znowu przy tej sposobności nasz kochany zarząd fab-

ryczny wykazał, że robotnik polski dla niego nie jest człowiekiem, tylko narzędziem do nabijania kabzy. Zarząd nasz gotów jest ogłodzić tysiące rodzin, byle nie ustąpić, byle postawić na swoim, byle swego kamrata szanownego, pana kontrolora, zatrzymać. Prawda, że może naszemu zarządowi nawet i o pana kontrolora — łajdaka z pod ciemnej gwiazdy, nie tyle chodzi — ile o uśmiechającą się mu sposobność oberwania nam zarobków. Apetyty mają z dniem każdym rosnące. Od 10 do 50 procent poobrywać na różnych robotach przy dzisiejszej drożyźnie to nie fraszka. I tak przy dotychczasowej płacy zarobkowej „Labor“ był najgorzej płacącą w całej Warszawie fabryką. Gdyby zaś tak jaki dureń zgodził się na nowy cennik, musiałby ze swojej kieszeni chyba do najnędzniejszego życia dopłacać. Przy strejku znowu przypominamy robotnikom, jak to źle zawczasu nie myśleć o przyszłości. Gdyby tak nasz zarząd czuł, że cała fabryka jest zorganizowaną, byłby ostrożniejszy. Oj ta solidarność narodowa! Panowie zarządu tacy są troskliwi o dochody cudzoziemskich akcjonarjuszy, a polski robotnik niech z nędzy ginie — oto jest prawda o solidarności narodowej. Teraz u nas jest walka — więc trzeba wytężyć siły, by zwyciężyć. — Trzeba by nam świadomi robotnicy pomogli tak, jakieśmy innym fabrykom pomagali. Nasi „lewicowcy“ chcą robić masówki. Nawet jedną już ogłosili, ale policja się zawczasu dowiedziała i przyszła na to miejsce. Ale i my nie w ciemię bici, nie poleźliśmy w łapy policji. Policja bardzo gorliwie pomaga fabrykantowi, robi rewizje i aresztuje. Na szczęście nie trafia na naszych. O dalszym przebiegu naszej walki, o ile się ona zaciągnie dłużej, damy znać redakcji „Robotnika“.

Gazownia. Nasi panowie kierownicy z dniem każdym stają się coraz to bardziej troskliwemi o byt swoich robotników. Troskliwość ich wyraża się w ten sposób iż wyrzucają nas na bruk i pozbawiają chleba. Kiedy się ich pytamy, za co nas wyrzucają, powiadają nam, że w fabryce brak pracy. Robią to nasi panowie już od dawna, wprowadzają maszyny drogie, byle tylko mieć nas mniej. Ale jeżeli przytym można było jeszcze jako tako uwierzyć, że wyrzucają oni z powodu zmniejszonej potrzeby rąk robotniczych, to co w ostatnich czasach oni wyprawiają — można sobie wytłómaczyć tylko chęcią oczyszczenia fabryki z robotników, mających poczucie godności ludzkiej. Poco mamy wybierać do Zarządów kas — gdy nas za to wyrzucają z fabryki? Oj te kasy! Uczy nas nasz zarząd, jak to bezpiecznie robotnikowi być wybranym do czegokolwiek, chociażby to coś było takim świństwem jak te podłe rządowo-fabrykanckie kasy chorych. Wydalacie nas na Erywańskiej, wydalacie nas na Ludnej, panowie, i myślicie że to się Wam tak bezkarnie uda gnębić robotników? Nie, panowie, waszego stosunku do nas my nie zapomnimy i gdy fala rewolucyjna się znowu wzniesie, przypomnimy wam to, co wy teraz tu u nas wyprawiacie.

Z fabryki Frageta (Jerozolima). Musimy zacząć od tego że się trochę na partję gniewamy. Gniewamy się, bo nam w ostatnich czasach źle „Robotnika“ dostarczała, nie wiemy czy przez zapomnienie czy przez co innego, wtedy gdy inne fabryki otrzymały, naszą pominięto. A bez „Robotnika“ i agitatorów roboty sami nie poprowadzimy. Są u nas ludzie chętni do pracy, tylko trzeba, by partja nas traktowała trochę lepiej niż dotychczas. Zbieraliśmy chętnie podatek, chcieliśmy stworzyli szkołę, tylko dajcie nam wykładowca. Stosunki u nas w fabryce nie należą do najgorszych w Warszawie, bo zatrudniamy wykwalifikowanych robotników, grawerów, dekarzy, pozłotników itd. Ale jak kto chce dzieci na ludzi wychować, lub sam nie żyć w ciemnocie, to i zarobek nie wystarczy. Bierzmy się do pracy, a partja niech nam pomaga, bo sami nie damy rady.

Huta szklana Sawickiego (Pelcowizna). Fabryka nsza należy do większych. Zatrudnia bowiem około 500 robotników, w tej liczbie kobiety i dzieci. Warunki pracy w naszym fachu są bardzo ciężkie, płacą nam zaś bardzo marnie, wyzyskując w najstraszniejszy sposób. Zwłaszcza o pomstę woła wyzysk pracy dziecięcej. Mieliśmy dzieci prawie żo ośmioletnie, zapędzane w fabryce do pracy. To też gdy się zjawiał inspektor fabryczny, chowało się je do beczek, bo nawet ten carski urzędnik mógłby zaprotestować, zobaczywszy straszny obraz wyzysku dzieciarni u nas przez kapitalistycznego potwora. Placowi robotnicy mają u nas po 90 kop. dziennie. Pomoc lekarską sprawuje pan felczer były wojskowy. Nasz dyrektor napewno nie leczyłby swojej rodziny u niego. Spiączka u nas wśród robociarzy i apatja. Organizacja rozwija się powoli. Zjawia się czasami bibuła esdecka i lewicowa, ale bardzo rzadko. NZR. stosunków nie ma. Nasza partja stara się budzić ducha, ale z naszemi ludźmi trudno. W przeszłym roku nie świętowaliśmy 1-go maja. Wstyd to wielki dla naszej fabryki. Oby zrozumieli nasi robotnicy i wzięli się do pracy i organizacji. Niech spojrzą na Warszawę, a zobaczą, że tam wszędzie już podniósł głowę ruch robotniczy, wszędzie walczy z wyzyskiem kapitalistycznym. Bierzmy, towarzysze, przykład z Warszawy — szykujmy się do walki, organizujmy się, a lepszą będzie dola nasza.

CZĘSTOCHOWA.

Nie tak dawno, bo w grudniu roku zeszłego, pisaliśmy na tym miejscu o opłakanym stanie naszych częstochowskich stosunków organizacyjnych, na który to stan składało się wiele różnych przyczyn tak zewnętrznego, jak i wewnętrznego charakteru. Ciągłe niepokoje w mieście i okolicach, powodowane napadami bandytów i nie lepszych od nich „mścicieli“, wzbudzały czujność nie tylko organów władz rządowych lecz i poszczególnych obywateli i mieszkańców. Pociągały one za sobą częste rewizje uliczne i mieszkaniowe, a także liczne aresztowania. W takich warunkach trudno o utrzymanie łączności wewnątrz organizacji. Zeszło więc do tego, że poszczególne ogniwa organizacyjne rozchwiały się, a pozostały grupy, związane jedynie wspólnym jarzmem pracy dziennej, słabe, łatwo poddające się przygnębiającemu losowi. Zwracano co prawda oczy w kierunku „partji“, ale tak, jak gdyby ona była siłą nadprzyrodzoną i sama przez się powinna zbawiać. Gdyby nasi robotnicy byli bardziej uświadomieni, to rzecz oczywista, nie szukaliby „partji“ w błękitach, a staraliby się stanowić ją sami i sami radzić w swej doli; gdyby bardziej byli świadomi sprawy robotniczej, to nie uciekanoby się do rozpraw brauningowych z dyrektorami i ich służkami, bo te, jak się w wielu wypadkach przekonano, nie wpłynęły na polepszenie bytu, ani też w przyszłości nie sprowadzą ustroju socjalistycznego.

Dzisiaj stwierdzić możemy, że z początkiem roku bieżącego stosunki nasze znacznie się poprawiły. Nieomieszkaliśmy wykorzystać spokojniejszego nastroju w mieście i energiczniej zabrać się do pracy. Zaczęto od pracy organizatorskiej przedewszystkim; chodziło więc o zgrupowanie rozproszonych sił po fabrykach, o pobudzenie ich do życia czynnego. Zdawało się, że materjału pepeesowskiego nie zbraknie, sądząc chociażby z tego, że członków i sympatyków niegdyś w Częstochowie były całe masy i że nawet w owych czasach wydawnictw P. P. S. rozchodziły się setki. Ale cóż, kiedy nie wszyscy czytający chcą pracować. Wszystko przeczytane jest piękne i dobre, ale — pracować, niech to robią inni. Chętnych do pracy wobec tego pozostaje zwykle garstka; jak obecnie są to przeważnie siły świeże, ludzie młodzi, pełni energji, śmiało i pewnie spoglądający w przyszłość. Z pośród starych partyjników czynny udział w pracy biorą nieliczne, jak dotychczas, jednostki; są to ludzie nie zrażeni niepowodzeniami, trzeźwo myślący i zahartowani w walce, a głównie nie uchylający się od obowiązków.

Jak dotąd, udało nam się odtworzyć w szeregu większych fabryk silne komitety fabryczne. W fabrykach tych mamy swe placówki na wszystkich oddziałach, a w niektórych i na pododdziałach i salach; wszędzie więc staramy się ująć towarzyszy w koła organizacyjne i tam rozpoczynamy prace dalsze. W celu zaprowadzenia podobnego układu, kołatać będziemy do wszystkich innych fabryk i zakładów. W tych miejscach,

gdzie stosunki zostały naprawione, przystępujemy do propagandy i agitacji. Prace te w większości spadają na barki sił miejscowych fabrycznych i dlatego pod wieloma względami pozostawiają wiele do życzenia. Przedewszystkim daje się dotkliwie odczuwać brak owych sił i małe ich wyrobienie, ale na razie na to poradzić sobie nie możemy i trzeba się obywać jak można. Obok tego brak mieszkań nie pozwala na częste zebrania, co opóźnia pracę i jej pewne rezultaty.

W ostatnich czasach rozbudziło się wielkie zainteresowanie ogółu robotniczego Komisją Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i sprawą naszych organizacji wojskowych. Przyznać należy, że do niedawna sprawami temi interesowały się tylko nieliczne jednostki, dla pozostałej większości ideałem organizacji walczącej z rządem była na szerszą skalę działająca bojówka, o rozwiązaniu której ostatecznie przekonała odezwa Cz. Kom. Okr. w lutym b. r. Do zainteresowania się ruchem wojskowym polskim i działalnością Komisji, a także Polskim Skarbem Wojskowym, nie mało przyczyniły się broszury K. S. S. N., które w znaczniejszych ilościach u nas wśród robotników rozpowszechniliśmy w lutym i marcu b. r. wraz z naszą pepeesowską bibułą. Odnośnie do bibuły, wszędzie skarżą się towarzysze na nieregularny jej dopływ i opóźnienia znaczne w dostarczaniu, nie mówiąc o braku, gdyż łatwiej jest zadowolnić się mniejszą ilością, byleby tylko częściej i regularniej dopływała. Zaznaczyć jednak trzeba, że do uregulowania dostarczeń mogą się bardzo wiele przyczynić towarzysze poszczególni i całe koła przez ułatwienie jej drogi do poszczególnych punktów, w których ma być rozpowszechnioną. Bywały wypadki w samej Częstochowie, że bibuła musiała leżeć całemi tygodniami i w składzie, zanim się ktoś znalazł, by dostarczyć do miejsca zapotrzebowania. Następnie wszystkie transporty pociągają za sobą koszta, które nie zawsze jest możność pokryć, i tu więc wiele mogą się towarzysze przyczynić przez regularne wnoszenie wkładek organizacyjnych i prędki zwrot pieniędzy za otrzymaną bibułę. Wogóle jedynie dołożenie wszelkich starań ze strony towarzyszów sprawy nasze może wznieść na pożądany poziom. Róbmy więc przedewszystkim sami i żądajmy pracy od innych, nieczynnych; w pracach spieszmy się, by nas znów wypadki nie zastały nieprzygotowanemi, a czekać na nie długo nie trzeba będzie.

Z fabryki Mottów. W fabryce naszej istnieje ustawiczne wrzenie, którego powodem są pomysłowi pod względem ciemiężenia robotników, kierownicy fabryki z całym szeregiem mizerniejszych służek, Świeżym dowodem chęci wyzyskania robotników była kwestja zmiany w godzinach pracy. W połowie lutego dyrekcja fabryki zawiadomiła robotników, że z początkiem przyszłego tygodnia maszyny niektórych oddziałów zasilone zostaną prądem z fabryki na Częstochowiance. Wobec tego, że godziny rozpoczynania i kończenia pracy w obu fabrykach są różne, postanowiono u nas zmienić godziny. Już sama zmiana godzin pracy nie była pożądana dla robotników, gdyż pociągała za sobą zmianę trybu życia każdego poszczególnego robotnika, — ale rzecz to mniejszej wagi. Dyrekcja uznała za stosowne, ze względów ekonomicznych, zmienić i tryb pracy robotników nocnej zmiany, pozbawiając ich każdego wieczora półgodzinnych przerw na kolację. Dopiero ostatnia zmiana z soboty na niedzielę miała być skróconą o trzy godziny. Oczywiście, że każdy pan prowadzący książki rachunkowe powie: — Ależ to na jedno wynosi! — Tak rozumowała i dyrekcja. Dla niej wszystko jedno czy robotnik je kolację czy nie, byleby pracował. Jak wiadomo, nawet rosyjskie prawo fabryczne powiada, że zmiany tego rodzaju wprowadzone być mogą drogą porozumienia się dyrekcji fabrycznej z robotnikami, czyli za zgodą samych robotników. W rzeczywistości jednak dyrekcja ogranicza się do wydawania rozkazów obowiązujących, a jeżeli zmuszona jest do porozumiewania się dla zachowania pozorów, to robi to w sposób strasznie brutalny. Takie właśnie porozumiewanie się miało niedawno miejsce w oddziałach kobiecych, gdzie chodziło o poczynienie zmian w godzinach pracy. Pan Kaczalski, znany już bohater kawaler, napadał wprost na każdą robotnicę, oddzielnie zadając pytanie — chcesz? lub — nie chcesz? a jeśli nie, to... Rzecz oczywista, że owo „to“ robiło swoje i zmiana została wprowadzona. Tym razem robotnicy postanowili wystąpić solidarnie. Zaczęło się od obstrukcji, która wyraziła się w tem, że robotnicy przychodzili do fabryki o 6 tej wieczorem, lecz pracę rozpoczynali dopiero o 7-mej. W odpowiedzi na to gaszono światła. Praca więc była przerywana przez dyrekcję. Rozpoczął się strejk. Jak zwykle w podobnych wypadkach, tak i teraz zawezwano policję. Tym razem jednak dyrekcja zawiodła się grubo na swym sprzymierzeńcu — policji, bo komisarz uznał za słuszne domagania się robotników i polecił nie przeszkadzać robotnikom w pracy. Sprawa w dalszym ciągu oparła się o inspektora fabrycznego, który stwierdził pewną sprzeczność w książkowym traktowaniu kwestji a praktycznym i dyrekcja uległa. Uległa, gdyż przywrócono dawne warunki pracy i godziny, ale stara się obecnie o otworzenie furtki i dla swoich interesów, mianowicie: zamknęła oddział skręcalni i robotników z niej rozmieściła po salach oddziału przędzalniczego, polecając im nauczenie się roboty nowej, nieznanej, w przeciągu miesiąca z warunkiem wypłacania przez miesiąc przeciętnej płacy według poprzednich zarobków. Po miesiącu każdy z tych robotników przejdzie na płacę akordową według cennika przędzalni. Praca w przędzalni jest dość złożoną i wymaga dłuższego czasu na naukę. Bez wątpienia przeniesieni robotnicy po czterech tygodniach będą zaliczeni do niższej kategorji o płacy niewielkiej. Czy to znów nie zmusza robotników do nowych przedsięwzięć? Niech to pytanie utkwi w mózgach członków dyrekcji, której się już noga powinęła, która się przekonywuje, że nie wszystkie oszczędności da się zaprowadzić kosztem robotników. Ale oszczędność to przecież wielka cnota tych panów!

Jak ci panowie chronią sw je i swych szefów kieszenie, a lekceważą zdrowie i życie robotników, świadczyć może fakt założenia nowych przewodów elektrycznych, które niczym nie są izolowane; tylko napis ostrzega, by się nie dotykać, bo przecież to śmierć grozi!

Wobec powyżej opisanego traktowania robotników, wrzenie w naszej fabryce trwać będzie dopóty, dopóki dyrekcja nie zajmie innego stanowiska wobec robotników; na wybiegi tych panów zawsze reagować będziemy. Ostatnie zajścia dostatecznie wykazują potrzebę organizowania się w walce o znośniejsze warunki pracy i z pewnienie jutra. Jednocześnie zajścia te niezbicie dowodzą, że tylko solidarne wystąpienia mogą być uwieńczone zwycięstwem!

Śpieszmy więc zawsze jedni drugim na pomoc!

Huta Raków. Oddział stalowni. Jest u nas zawiadowcą były obywatel ziemski, pan niegdyś licznych włości, samowładny szlachcic, ktory obecnie stosuje swój system samowładztwa i samowoli względem robotników naszej fabryki. Dzieje się dobrze tym, którzy potrafią schlebiać jego pańskiej dumie. A że przykład idzie z góry, więc mamy tu i majstrów poganiaczów, którzy idą ręka w rękę z tym panem w sprawie gnębienia robotników. Niejaki Labiński, który niedawno był sam robotnikiem, dziś potrafi dawać do wykonania więcej roboty, niż ma wskazane z góry, często zaś taką, która nie do niego należy. Wykonanie niejednej takiej zadanej roboty jest często ponad siły robotnika. Jeżeli w święto nie przyjdzie do roboty 3 lub 4 robotników tam, gdzie pracuje zwykle 7, to pan ten każe wykonywać całą robotę poz stałym. Drugim poganiaczem w robocie jest u nas niejaki Wilaner, starszy robotnik, który obciąża robotników nadmierną pracą niemniej od swego kolegi, a oprócz tego piastuje „zaszczytną“ rolę donosiciela na robotników przed swym zwierzchnikiem. Wiele dałoby się powiedzieć o majstrze mularskim, który swym po tępowaniem jak gdyby chciał zaświadczyć swą solidarność z wymienionemi panami. Na razie jednak powstrzymujemy się od wymieniania jego nazwiska. Innego rodzaju poganiaczem jest majster giserski Kierszys. Temu nie tyle idzie o przypodobanie się, administracji ile o własną kieszeń. Syn szynkarza z Warszawy, odziedziczył widocznie zdolności geszefciarskie. Będąc małym znawcą fachu giserskiego, jest zato wielkim alkoholikiem, a swoją działalność geszefciarską rozwija na terenie fabrycznym w sposób godny podziwu. Oddaje mianowicie roboty lżejsze i lepiej płatne tym robotnikom, którzy z nim piją i dają mu łapówki. Potrafi być wdzięcznym, bo hojnie opłacającym się, oprócz wymienionych ulg potrafi przy wypłacie zaliczać więcej dniówek. Może to robić bezkarnie, gdyż niema u nas żadnej kontroli marek. Bywają takie dziwne rzeczy, że przy półmiesięcznej wypłacie, giserzy, z któremi pan ten ma konszachty, otrzymują po 20, a nawet po 30 rubli, choć wszyscy mają lon jednakowy, a mia-

nowicie 1 rubla dziennie. Uczciwie zatem licząc, nie może wypaść na robotniką więcej niż 12 rb. za pół miesiąca. Dziwne, a jednak prawdziwe. Wobec takich stosunków z majstrami i ich demoralizującym wpływem na pewną część robotników, położenie uczciw go robotnika jest u nas niezmiernie ciężkie. Mamy jednak nadzieję, że przecież i u nas nadejdzie lepsze jutro, kiedy robotnicy zrozumieją swoją godność człowieka i swe zadania i nie zechcą tolerować takich trutniów.

KRONIKA.

XI (nadzwyczajna) Rada Partyjna. W połowie marca odbyła się nadzwyczajna Rada Partyjna, zwołana dla załatwienia kilku ważnych spraw organizacyjnych. Uchwały powzęte na tej Radzie, nie mogą być ogłoszone jako odnoszące się wyłącznie do życia wewnętrznego kierowniczych ciał partyjnych.

Nieoczekiwane uznanie. Biedny „poseł" Jagiełło jakoś nie miał dotychczas szczęścia. Wybrany do Dumy carskiej przez nacjonalistów żydowskich, powołany na „przedstawiciela proletarjatu Królestwa" przez swych przyjaciół z dwuch odł mów esd ckich, naraził się srodze trzem innym odłamom esdeckim. „Zarządowcy", „rozłamańcy" i „leninowcy" traktują go z jednakową pogardą. Nie chcieli go wpuścić do frakcji esdeckiej w Dumie, a kiedy już wpuścili, to go potraktowali jako członka podlejszego gatunku. Dostawszy się do carskiej Dumy „jak Piłat w credo", Jagiełło postanowił odegrać rolę „męża opatrznościowego" ale, pomimo napompowywania go przez bundowców petersburskich i ich „umiarkowanych" sojuszników, jakoś nic z tego nie wynika. Nie pomaga nawet ta siarczysta reklama, jakiej nie szczędzi sobie p. „poseł", opowiadając szeroko w prasie o każdym swoim przyjeździe i wyjeździe (niczym świeżo upieczony król albański, Wied!), o rozdaniu paru groszy robotnikom łódzkim, wykołataniu zapomogi dla strejkujących, o zabiegach dyplomatycznych w cyrkułach i t. d. i t. d. Ale jakoś nikt — poza ściśle partyjnemi „zwolennikami" i łamistrejkami z uniwersytetu warszawskiego — nie chce ocenić działalności niefortunnego „posła". Współklubowcy z Dumy carskiej pokpiwają z „przedstawiciela proletarjatu Polski", wybranego przez nacjonalistów żydowskich, esdecy mu wymyślają... Jednak znaleźli się wreszcie ludzie wytrawni, którzy potrafili ocenić należycie rolę p. „posła" i znaczenie jego działalności. Piszą oni w swym organie (Nr. 314): „Życzymy p. Jagielle szczerze, aby jego projekt założenia codziennego pisma socjalistycznego jaknajlepiej się powiódł. Sądzimy bowiem naprzód, że pismo jawne i rozchodzące się drogami normalnemi pomiędzy publicznością, pisane będzie z jakąś miarą kultury, choćby skromną i wyprowadzi socjalistycznych pisarzy z okresu jaskiniowego, na poziomie którego tak długo utrzymywały się nasze „Robotniki"... A następnie uważamy za rzecz niezbędną dla społecznego, narodowego, a nawet państwowego zdrowia, aby wszelkie możliwe propagandy i agitacje odbywały się w świetle dziennym i na wolnym powietrzu. Tylko wtedy bowiem poznanym być może i charakter niebezpieczeństwa i jego rozmiar istotny". Cóż to za organ tak szczerze winszuje Jagielle jego pomysłu i podnosi jego znaczenie? „Słowo" — organ konserwatywnych ugodowców — organ szlachecki, klerykalny i antysocjalistyczny. Pięknego, niema co mówić, uznania doczekał się samozwańczy „przedstawiciel proletarjatu Królestwa"!

„Demonstranci" osobliwego nabożeństwa. Bojkotowana przez ogół uczciwej młodzieży polskiej garść łamistrejków-ugodowców, nie wstydząca się popierać rusyfikatorskich wyższych zakładów naukowych Warszawy, używa rozmaitych sztuczek, aby złamać ciążący nad nią bojkot. Protektorowie łamistrejków — ugodowcy i endecy – ze swej strony ułatwiają im te usiłowania, podkreślając przy każdej sposobności, że t. zw. społeczeństwo uważa tę młodzież za swoją. Urządza się więc bale na dochód łamistrejków, a protektorami tych balów są rozmaici książęta, hrabiowie i mniej utytułowane filary ugody. Prasa ugodowo-endecka bierze łamistrejków w opiekę. Ale na balach łamistrejków cuchnie asafetydą, rozlaną przez „nieproszonych" gości, a w odpowiedzi na reklamy dla łamistrejków brzęczą rozbijane szyby w redakcjach endeckich. Tą drogą nie udaje się zdjąć z łamistrejków piętna hańby, trzeba więc użyć środków mocniejszych. Postanowiono więc pasować łamistrejków na „demonstrantów patrjotycznych" i „męczenników narodowych". W tym celu skorzystano z gwałtu, jaki popełnili na robotnikach i ich dzieciach księża Dominikanie wraz z policją pruską na jednym z przedmieść berlińskich. Gwałt ten był istotnie oburzający i demonstrowanie przeciwko niemu byłoby zupełnie zrozumiałe, ale — nie w Warszawie. Przecież u nas dzieją się i działy daleko gorsze gwałty. Pomijamy już szubienice, wznoszone przez rząd rosyjski, pomijamy więzienie tysięcy robotników i inteligientów polskich, narażających się stupajkom carskim, bo to są objawy „walki z anarchją", którą protektorowie łamistrejków nie tylko pochwalają, ale w której sami biorą udział — po stronie rządowej. Ale oto oderwano Chełmszczyznę, zabrano kolej warszawsko-wiedeńską, wyrzucając na bruk tysiące Polaków, odmawia się Polakom najelementarniejszych praw narodowych. I na to wszystko łamistrejki i ich protektorowie patrzą z zupełnym spokojem. Wszystko to nie wymaga demonstracyj ich zdaniem. Bo przeciwko caratowi, przeciwko najazdowi rosyjskiemu oni demonstrować nie będą. Wolą demonstrować przeciwko Prusakom, bo to i nieszkodliwe i rosyjsko-patrjotyczne. Tanim kosztem można zdobyć sławę „męczenników narodowych" i sympatję władz rosyjskich. Akurat właśnie wtedy wypadła demonstracja łamistrejków przed konsulatem pruskim, kiedy cała prasa pełna była wrzawy z powodu rzekomego zepsucia się przyjaźni berlińsko-petersburskiej i wieści o planach wojennych Niemiec, przeciwko Rosji zwróconych. Protektorowie łamistrejków postąpili bardzo sprytnie. „Demonstranci" posiedzą teraz w kozie, to im nie zaszkodzi. Ale za to można będzie ogłosić ich za „męczenników", a kto wie czy nie zaskarbi się tą drogą dla tych łamistrejków protekcji władz rosyjskich. Wszak demonstrowali przeciwko „wrogowi Rosji"! Świeżo car ofiarował ze swej szkatuły osobistej znowu 5000 rubli na studentów warszawskich. Pieniądze te są wprawdzie przeznaczone dla kanalji rosyjskiej, ściągniętej ze wszystkich seminarjów „abszirnawo atieczestwa", ale, kto wie, czy po takich demonstracjach, jak ostatnia, nie kapnie coś z tej kwoty i dla polskich łamistrejków.

Śmierć Skałłona. Zmarł jeden z najkrwawszych katów ludu polskiego, wielkorządca carski, który setki rodzin okrył żałobą, tysiące ofiar zadręczył po więzieniach i zsyłkach. Zmarł śmiercią naturalną, choć się był jej nie spodziewał, sam będąc przekonanym, że ręka zemsty i kary ludowej wcześniej czy później go dosięgnie. Polska Partja Socjalistyczna z niemałym nakładem energji i ofiar starała się spełnić swój obowiązek mścicielki ludu pracującego względem krwawego satrapy. Ale miał on szczęście. Planowane na niego zamachy naszej Organizacji Bojowej nie osiągały skutku, choć były przygotowywane nieraz z nadzwyczajną po-

mysłowością, jak ów zamach na Natolińskiej. Skałłon nie zginął od bomby, rzuconej ręką naszej towarzyszki, zmarł skutkiem trawiącej go choroby. A po jego śmierci polska prasa burżuazyjna roniła łzy żalu. Niepodobna żądać od pismaków kurjerkowych, aby wyliczali zbrodnie Skałłona, popełnione na wrogach rządu carskiego, ale każdego uczciwego człowieka już nie tylko socjalistę i rewolucjonistę, musiało przejąć niewymowne obrzydzenie, kiedy w kurjerkowych nekrologach czytał pochwały dla krwią ociekającego kata, dla jego „szlachetności“, „uczciwości“ i t. p. rzeczy.

„Strzelec“. Polski rewolucyjny ruch wojskowy, szerząc się i pogłębiając, zdobył się ostatnio na pismo zawodowe, poświęcone wojskowości. Świeżo ukazał się właśnie numer pierwszy „Strzelca“, organu Polskich Związków strzeleckich, w których przysposabiają się do przyszłej walki orężnej z caratem i nasi towarzysze. Pismo to ma wychodzić jako miesięcznik. Odda ono niewątpliwie wielkie usługi sprawie naszego wyjarzmienia się z pęt najazdu. „Strzelec“ wychodzi we Lwowie (ul. Chodkiewicza, 6). Ma on zawierać artykuły: 1. Treści ideowej i historycznej. 2. Programowe i krytyczne, tyczące się prac organizacji strzeleckiej. 3. Omawiające wszystkie zagadnienia ruchu strzeleckiego i wychowania wojskowego młodzieży. 4. Informacje o innych organizacjach i stosunku do nich organizacji strzeleckiej. 5. Szkice z różnych dziedzin wiedzy wojskowej. 6. Szkice historyczno-wojskowe. 7. Zadania aplikacyjne. 8. Wiadomości o postępach sztuki wojskowej. 9. Wiadomości z zakresu geografji wojskowej ziem polskich. 10. Korespondencje. 11. Recenzje, sprawozdania, wskazówki bibliograficzne. 12. Kronikę. 13. Wolne głosy czytelników. 14. Feljeton.

Nasze Wydawnictwa.

„Robotnik“ Nr 260, luty 1914 r.,

Treść: Nasze stanowisko wobec fabrykancko-rządowych kas chorych. — W rocznicę uwłaszczenia. — Przegląd roku ubiegłego. — W sprawie roboty wojskowej. — Korospondencye: Warszawa, Częstochowa. — XI Rada Partyjna. — Kronika. — Nekrolog. — Nasze wydawnictwa. — Pokwitowania.

„Przedświt“, Nr 2, luty 1914.

Treść: Jeszcze o militaryzmie rewolucyjnym. — Reforma wyborcza do sejmu galicyjskiego. — Sprawa bojkotu szkół rosyjskich. — P. P. S. na Litwie. — Emigracja z Galicji. — Socjalista wobec zagadnień militarnych. — Z literatury politycznej. — Kronika ruchu socjalistycznego. — Luźne notatki itd.

Pokwitowania

z pieniędzy, zebranych przez organizację warszawską P. P. S. na strejkujących w fabryce Martensa.

Lista numer 1 — 13·53; 2 — 4.60; 3 — 10·37; 4 — 4·00; 5 — 4·70; 6 — 14·71; 7 — 6·50; 8 — 7·20; 9 — 4·35; 10 — 6·00; 11 — 4·28; 12 — 4·00; 13 — 2·50; 14 — 10·95; 15 — 8·70; 16 — 3·45; 17 — 0·85; 18 — 4·60; 20 — 5·75; 21 — 6·25; 22 — 6·86; 23 — 6·15; 24 — 12·50; 25 — 13·25; 26 — 6·65; 27 — 5·63; 28 — 11·70; 29 — 11·80; 30 — 5·15; 31 — 5·95; 32 — 2·00; 33 — 4.25; 34 — 2·75; 35 — 11·35; 37 — 4·05; 39 — 8·36; 40 — 4·86; 41 — 11·00; 42 — 14·35; 43 — 12·35; 44 — 5·35; 45 — 5·02; 46 — 6·00; 47 — 9·15; 48 — 4·67; 49 — 3·90; 50 — 3·35; 51 — 9·10; 52 — 3.70; 54 — 8·28; 56 — 9·00; 57 — 9·19; 58 — 10·20; 59 — 4·04; 60 — 5·90; 61 — 3·70; 64 — 3·50; 65 — 5·65; 66 — 2·70; 67 — 13·50; 69 — 7·75; 70 — 9·00; 71 — 6·35; 72 — 7·45; 73 — 12·12; 75 — 16·21; 76 — 2·90; 77 — 5·95; 78 — 4·05; 80 — 2·25; 82 — 3·45; 83 — 6·90; 84 (?) — 7·70; 84 (?) — 21·15; 85 — 12·10; 86 — 14·85; 87 — 13·05; 88 — 9·10; 90 — 2·30; 91 — 5·90; 92 — 12·00; 93 — 2·80; 97 — 11·20; 98 — 6·20; 100 — 10·70; 101 — 3·00; 102 — 3·60; 103 — 4·05; 104 — 2·10; 105 — 5·00; 106 — 7·70; 107 — 2·20; 109 — 10·14; 110 — 4·55; 111 — 20·37; 112 — 20.47; 113 — 14·16; 114 — 7·15; 120 — 3·00; ? 1·43.

Razem **747 rs. 75 k.**

Towarzysze i Towarzyszki!

W roku bieżącym po raz 25-ty proletarjat międzynarodowy obchodzi święto 1-go Maja. Niechże i u nas ten jubileuszowy obchód uroczystości robotniczej wypadnie jaknajwspanialej. Wzywamy Was do strejku powszechnego. Niech żaden świadomy swych interesów ekonomicznych, politycznych i narodowych proletarjusz polski nie pracuje w tym dniu uroczystym!! Agitujcie zawczasu za świętem majowym, uświadamiajcie jaknajszersze koła towarzyszy pracy o znaczeniu dnia 1-go Maja — święta solidarności mas walczących o zupełne wyzwolenie!!

„Przez walkę do zwycięstwa!“

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Zygmunt Klemensiewicz. — Z Drukarni Ludowej w Krakowie.